Nr. 40. Sobota, dnia 30-go września 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę szesnastą po Ziel. Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Efezów rozdział III, wiersz 13—21.

Bracia! Proszę was, abyście nie ustawali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dla tego klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcowstwo na niebie i na ziemi jest nazywane; aby wam dał wedle bogactw chwały swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha Jego we wnętrznego człowieka: aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć z wszystkimi Świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelakiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi. Jemu chwała w Kościele i r Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieku wieków.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XIV, wiersz 1—11.

W on czas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza, w Sabbat, jeść chleb, a oni Go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiadając, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w Sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On wziąwszy go, uzdrowił i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, bacząc, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź godniejszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź a siądź na pośledniem miejscu: że gdy przyjdzie ten, który się wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będziesz uczczon społem z tobą siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, uniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie.

NAUKA.

„Oni Go podstrzegali”. Właściwa to faryzeuszom rzecz wynajdywać jakieś wady i uchybienia nawet i u Pana Jezusa. Sami byli złymi, a złość swoją pokrywali pozorami cnoty, więc nie wierzyli w niczyją cnotę, ale wszędzie dopatrywali czegoś złego i przypuszczali obłudę. Ty, co tak pochopny jesteś, żeby każdemu przypiąć łatkę i nikomu nie dowierzasz, czy w tem nie jesteś podobnym do tych faryzeuszów? Ten według ciebie chciwy, inny ambitny, innemu zarzucasz kłamstwo i podstępne postępowanie, innemu lenistwo; o tym znowu powiadasz, że głupi, nieporadny, niedbały; ten zrobił według ciebie to, inny owo; każdemu przyganiasz, nikogo nie chwalisz. Dawne przysłowie mówi, że jeszcze się ten nie narodził, coby każdemu dogodził; o tobie możnaby coś podobnego powiedzieć — że jeszcze się ten nie narodził, coby tobie dogodził. I na domiar złego pochlebiasz sobie, że bystre masz oko i zmysł spostrzegawczy, i że znasz się na ludziach, jak nikt inny; a tymczasem nie widzisz, żeś sam stał się podobnym do faryzeuszów i że podobno dlatego wszystkich sądzisz, bo sprawdza się na tobie inne przysłowie, że nikt drugiego nie szuka w kącie, w którym sam nie siedział. Obyś raz już przestał ludzi i to bez wszelkiej potrzeby sądzić! Inaczej, gdy kiedyś staniesz na sądzie Bożym, za różne i liczne twoje grzechy nie będziesz miał tej nawet wymówki, iżeś źle czyniąc nie wiedział, coś czynił; bo jakżeś nie wiedział, że to i owo było złem, kiedyś za nie drugich nieraz sądził, ganił i potępiał tak surowo!

„Godzi'li się w szabat uzdrawiać?” Jak za naszych dni, tak już i za czasów Pana Jezusa żydzi z zabobonną ścisłością przestrzegali święcenia dni świętych i przesadę tę Pan Jezus im surowo przyganiał. Między nami chrześcianami o takiej przesadzie w święceniu niedziel i świąt chyba mowy niema, ale całkiem przeciwnie. Tak prawie pomiędzy nami się dzieje, jakoby Pan Bóg był nie nakazał: Pamiętaj, abyć dzień święty święcił, ale jakoby od nas żądał: Pamiętaj, abyś dzień święty znieważał. Tak ludzie w niedziele i święta zwykli grzeszyć, że niejeden i przez cały tydzień nie nagrzeszy tyle, co w jedną niedzielę. W niedziele i święta najwięcej pomiędzy ludźmi pijaństwa, najwięcej też kłótni i obrazy Bożej po domach; w niedziele i dni święte najwięcej muzyk i tańców, czasem jako tako niewinnych, częściej bardzo niebezpiecznych i pełnych grzechu; w dni święte najwięcej ludzie schodzą się do teatrów i na różne widowiska, które rzadko kiedy bywają uczciwe, najczęściej tak obrzydliwe, że dziwić się przychodzi, jak ludzie najzupełniej wszelki stracili już wstyd, że nie rumienią się jeden przed drugim słuchać tak niecnych rzeczy i na nie się patrzeć. Widocznie kara Boża już wisi nad nami, kiedy Bóg „puścił nas za żądzami serc naszych”.

A jednak trzecie przykazanie musi być szczególnie ważne, kiedy sam Pan Bóg w szczególny sposób wyróżnił je z pośród innych. Bo w innych przykazaniach mówi po prostu: Nie będziesz miał cudzych Bogów przedemną; nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno; czcij ojca twego i matkę twoją; nie zabijaj itd. Jedynie w trzeciem przykazaniu powiada: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Pamiętaj, a nie zapominaj, jakby chciał powiedzieć:

Pamiętaj, abym Ja nawzajem pamiętał na ciebie; zapomnisz-li ty na dni święte, zapomni niejako i Pan Bóg na ciebie. Pamiętaj, to znaczy: dbaj o to, staraj się, przez cały tydzień i w całem życiu wszystko tak układaj, abyś przynajmniej w dzień święty oddawał Bogu co Bożego. Jest to trzecie przykazanie szczególnie ważne, kiedy Pan Bóg obiecał niegdyś żydom w starym Zakonie błogosławić, nawet już w tem życiu i pod względem doczesnym, w szczególny sposób za zachowanie tego przykazania.

Dlaczegóż Pan Bóg tak bardzo nalega o święcenie dni świętych? Z pewnością nie dla swojego jakiegokolwiek pożytku. Bo chociażbyśmy nietylko w niedziele i święta, ale i we wszystkie dni powszednie od rana do nocy nic innego nie robili, jeno Bogu śpiewali i modlili się, co i cóż Mu z tego przyjdzie? Jeżeli pragnie chwały, to ją ma prawdziwie godną siebie w Trójcy Przenajświętszej. A wszystka nasza chwała cóż znaczy? Robaczek, co pełza po ziemi, gdyby, ujrzawszy orła gdzieś wysoko śród obłoków szybującego, począł tego orła wychwalać — jakżeż to wychwalanie jego byłoby niedostateczne, bo jak mało on rozumie, jak wielki i potężny jest ten orzeł. A cóż my rozumiemy o wielkości, piękności i dobroci Bożej? Jeden anioł lepiej potrafi chwalić Pana Boga, niż całe setki i tysiące ludzi. Nie, Pan Bóg nas i chwały od nas nie potrzebuje. Ale widzi Pan Bóg, że nam potrzeba wciąż na nowo i przynajmniej raz w tydzień przypominać, że jest Bóg na niebie, który nas stworzył i dla którego mamy obowiązki, a tych, jeżelibyśmy zaniedbali, musimy zginąć, na wieki. Widzi to Pan Bóg, że gdyby nie było tego przykazania: pamiętaj, abyś dzień święty święcił, to do reszty spoganielibyśmy i całkiem już o Panu Bogu zapomnieli. Czy nie dzieje się tak rzeczywiście z tymi, o których mówią, że nie znają ani świątku ani piątku?

W niedziele i święta należy powstrzymywać się od zajęć zakazanych, mianowicie od zajęć służebnych i od zajęć grzesznych. Do zajęć służebnych zaliczają się roboty rolnicze, rzemieślnicze, kupieckie, publiczne sprawowanie urzędu lub sądu, wypłaty pieniężne itp.; zajęcia grzeszne są te wszystkie, które sprzeciwiają się przykazaniom Bożym lub kościelnym. Należy powtóre poświęcić dobrą część niedzieli czy też dnia świętego na służbę Bożą i dobre uczynki. W szczególności jest obowiązkiem ścisłym wysłuchać z uczciwością Mszy świętej, i to całej, tak dalece, że ile razy kto bez słusznej przyczyny opuszcza Mszę św. z własnej winy, to znaczy, że mógł być na Sumie, albo na Mszy świętej, a nie chciało mu się, i czem innem bez rozumnej przyczyny się zajął, tyle razy popełnił grzech śmiertelny. Jako dobre uczynki, to przedewszystkiem te są zalecone: słuchanie słowa Bożego, a dalej modlitwa i jałmużny. Do modlitwy zaliczają się czytania i rozmyślania duchowne, a do jałmużny nawiedzanie chorych, ubogich, więźniów, uczenie sierót i innych dzieci, zwłaszcza opuszczonych i zaniedbanych, pocieszanie strapionych itd. Na walnym wiecu katolickim odbytym roku 1900 we Lwowie, powzięto między innemi taką uchwałę, żeby wszędzie pomiędzy wielkimi i małymi, pomiędzy uczonymi i prostaczkami, pomiędzy bogatymi i ubogimi szerzyć to hasło:

Prawy katolik w niedziele i święta
O Mszy, kazaniu sumiennie pamięta,
Nic nie kupuje i nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje!

X. J.

CISZA WSI.

Zdala od miasta i od gwaru ludzi,
Zdala od życia, co męczy i nudzi,
W cichej wsi znowu zaszyłem się głuszę.
I żyję tutaj, jak te polne grusze,
W promieniach słońca kąpiące się co dzień,
I żyję tutaj — chwilowy przechodzień —
Jakbym od wieków wrósł w tej ziemi łono,
Od wieków wchłaniał jej moc niezgłębioną.

Tej burzy, która objęła pół świata,
I tutaj echo niekiedy dolata,
Ale nie bardziej mąci wiejską ciszę
Niż grzmot daleki, który czasem słyszę.
Zahuczy chwilę daleko, daleko,
Za piątą górą, za dziesiątą rzeką,
Ale, — że błękit na niebie dokoła,
Nie budzi trwogi wśrod cichego sioła...

Ścieżyną wązką, w przedwieczornej porze,
Idę popatrzeć na faliste zboże,
Posłuchać gwaru cienistej dąbrowy,
Uszczknąć po drodze chaber, mak czerwony
I macierzanki upoić się wonią.
Koniki polne w zbożu pieśń swą dzwonią,
Skowronek w górze czasem i zawtórzy,
I — zapominasz o dziejowej burzy.

Ścieżyna ginie, więc brzegiem strumienia.
Który co chwila bieg swój kręty zmienia,
Kapryśnym szlakiem posuwam się dalej.
Słuchając cichych zwierzeń wartkiej fali.
Zielonym jarem wśród wierzb i olszyny
Wiedzie mnie strumień, a w jarze dziewczyny,
Krów pilnujące, by nie wyszły w szkodę,
Skaczą wesoło, niby kózki młode.

Poważny wieśniak, z kosą w krzepkiej dłoni,
Chrystusa chwaląc, nizko się pokłoni,
Stanie na chwilę, o nowiny spyta.
On dzisiaj właśnie kośbę skończył żyta,
A syna jego jak niema, tak niema...
Kobieta płacze, że znów przyjdzie zima,
A chłopak ciągiem wojuje gdzieś w świecie,
Już strasznie tęskno do syna kobiecie.

Lecz trudna rada. Taka wola boża!
I dalej idzie na nowy szmat zboża,
Na chlebodajny trud swego żywota.
By sprzątnąć z pola nim przeszkodzi słota.
I dalej idzie, choć wicher dziejowy,
Jak on tu kłosy, tam gdzieś ściele głowy...
W zachodzącego słońca staje tęczy,
I kosa jego znów na łanie dźwięczy.

. . . .

Kapryśny strumień, wijąc się, jak wstęga,
Lesistych wzgórzy podnóża dosięga,
Na zboczu góry, którą las ocienia,
Zaczynam zwolna snuć nitkę marzenia.
I zdaje mi się, że — we dwoje z Tobą,
Owiani sosen posępnych żałobą,
Wszystkie żywota odrzuciwszy troski,
W łąk tych zieleni, w pól tych ciszy boskiej,
Płyniemy w słońca czerwonym zachodzie,
Jak dwie przez losy połączone łodzie.
Płyniemy razem, w słońca krąg wpatrzeni,
Do dwóch słonecznych podobni promieni,

Czerpiących światło z wspólnego ogniska,
Ja Tobie blizki i Ty mnie tak blizka.
Ach blizka, a tak zarazem daleka!...
Nie wiem, czy przystań wspólna na nas czeka
Płyniemy jednak, gdzie nas wiodą fale,
By nie powracać, ach, nie wracać wcale...

Komarna, sierpień 1916 r.

Władysław Bukowiński.

Wspomnienie bohatera.

Dnia 6 bm. odbyła się w Warszawie na przedmieściu Wola podniosła uroczystość, poświęcona pamięci jenerała wojsk polskich Józefa Sowińskiego, który padł w bohaterskiej obronie Warszawy równo 85 lat temu podczas powstania listopadowego. Na nabożeństwie żałobnem w kościele św. Stanisława na Woli zebrały się tysiączne tłumy ludności: Mszę św. odprawił ks. Wacław Morawski, potem przemówił okolicznościowo do zebranego tłumu p. Zawadźki, redaktor »Ludu Polskiego«. Dla uczczenia rocznicy tej awrszawskie Towarzystwo miłośników dziejów ojczystych postanowiło wybić odznakę pamiątkową.

Przy sposobności rocznicy warto odświeżyć w pamięci bohaterską obronę Woli przez jenerała Sowińskiego.

W wrześniu 1831 r. Moskale zataczali coraz ściślejszy krąg naokoło Warszawy, aż dnia 5 tegóż miesiąca oblegli miasto. Obroną stolicy dowodził niezdolny, nawpół zdrajca, jenerał Krukowiecki. Nie brakło jednak dzielnych głów i mężnych serc. Na zawołanie stanęlii do szeregów wszyscy weterani wojskowi, między nimi kulawy staruszek jenerał Sowiński, któremu poruczono obronę przedmieścia Woli.

Strasznym był na Woli dzień 6 września 1831 roku. Nieprzejrzane masy moskiewskie zwaliły się na szańce polskie, zalewając je swą przeważną liczbą. Padła słynna, przez Mickiewicza ślicznie opisona, reduta Ordona, którą bohaterski obrońca Ordon wysadził w powietrze. Nieprzyjaciel dosięgnął Woli. Z szańca polskiego paszcze armat siały gradem kartaczy na atakujących, obok wałów obronnych polskich urosły wały złożone z trupów moskiewskich. Sam jenerał Sowiński, czarny od dymu i kurzu, nabijał działa, celował i palił w Moskali. Już padł szaniec wolski, do zabarykodowanego kościoła, gdzie jenerał Sowiński postanowił bronić się do ostatka, wtargnęła tłuszcza rosyjska.

— Poddaj się, dzielny jenerale! Wola padła! — wołali do Sowińskiego Moskale.

— Oto, jak się Polak poddaje! — krzyknął jenerał Sowiński, wypalając równocześnie w łeb temu, który go do złożenia broni namawiał — i padł pod ciosami rozwścieczonej tłuszczy w kościele, u stopni ołtarza.

W dwa dni później Moskale wzięli Warszawę.

RAMIĘ I GŁOWA.

W północnych Indyach budowano kolej żelazną przez góry. Praca była ciężka, osobliwie na jednym dystansie, gdzie trzeba było wykopać w skałach wąwóz parę wiorst długi, a miejscami na cztery piętra głęboki.

Pracowało tutaj dwustu Indusów silnych, niezmęczonych, uzbrojonych w najlepsze kilofy i oskardy. Kamień jednak był tak mocny, że po upływie tygodnia narzędzia stępiły się albo połamały, ludzie zniechęcili się, a skutków roboty prawie nie było: zamiast wąwozu majaczyła ledwie brózda.

Indusi poczęli szemrać, więc dla uspokojenia ich obiecano — pomoc.

W parę dni pomoc nadeszła. Był nią inżynier, naturalnie Anglik, któremu towarzyszyło kilku służących i kilkanaście osłów, objuczonych pakami. Wnet paki złożono na ziemi, osły powróciły tam, skąd przyszły, a inżynier rozbił namiot i pod groźbą surowych kar zabronił Indusom zbliżać się do swego obozu.

Indusowie znowu wzięli się do kilofów, znowu zaczęli rąbać skałę przez dzień, dwa, tydzień... i znowu skutku nie było. A tymczasem inżynier nie robił nic. Albo siedział pod namiotem wśród szklanych i drewnianych naczyń, albo wychodził w góry ze służącym, który niósł jakieś paki. Kilofem jednak żaden z nich skały nie rąbał; niekiedy widziano ich, klęczących albo leżących na ziemi. Taka była ich pomoc i praca!

Pewnego dnia Indusowie zbuntowali się ostatecznie: porzucili narzędzia i wezwali inżyniera, ażeby do nich przyszedł. Anglik usłuchał wezwania i kiedy stanął przed rozgniewaną gromadą kopaczy, najstarszy wystąpił naprzód i rzekł:

— Musisz być mądry, jak wszyscy Anglicy i zapewne chciałbyś nazywać się sprawiedliwym. Tymczasem patrz, jakie są twoje czyny. Podobno płacą ci po dziesięć rupii[1]) na dzień...

— Dwadzieścia!... — wtrącił inżynier.

— Patrzaj!... — zdziwił się kopacz. — A każdemu z nas płacą po ośm annasów[2]) dziennie... Ty więc powinieneś pracować za dwudziestu kopaczy, a tymczasem nic nie robisz...

— Nie za dwudziestu, ale za dwustu dziennie pracuję... — odparł inżynier.

Gromada wybuchła:

— On drwi z nas!

— Wypędzić go!

— Wysypia się próżniak w namiocie, albo w górach!

— Wynoś się, pókiś cały!... Bo jak zniecierpliwisz nas do reszty, z ciebie i twoich pak wióra nie zostanie.

Inżynier pokiwał głową i prosił oburzonych, aby zostawili go jeszcze przez dwa dni w spokoju.

Radzi nie radzi kopacze odeszli rozmawiając między sobą: w jaki też sposób Anglik wywiąże się z obietnic? A on tymczasem po dawnemu albo bawił się naczyniami szklanemi i drewnianemi w namiocie, albo ze służącym i kilku pakami szedł w góry i tam klęczał czy leżał na ziemi... Wszyscy go dobrze widzieli, choć z daleka.

W oznaczonym terminie inżynier zwołał wszystkich kopaczy w jedno miejsce i rzekł:

— Widzicie tamtą skałę?

— Widzimy — odparł najstarszy kopacz. — Przecież mamy ją niby rozbić... Ale z tego nic nie będzie!...

— A jak myślisz — zapytał inżynier — ile czasu byłoby wam potrzeba na rozbicie tej skały?...

---

[1]) Moneta srebrna, wartości około rubla.
[2]) Drobna moneta.

— Może rok... może dwa?... Czy ja wiem!... Ale my jej nie będziemy rozbijać.

— Ja ją rozbiję zaraz — odpowiedział inżynier. — Patrzcie!

— Bluźni! — odezwał się głos w tłumie.

— Waryat!... — dodał drugi.

Wtem inżynier wziął w ręce dwa druty, zetknął je i... ze skały wybuchnął straszny dym i ogień... ziemia zadrżała... rozległ się huk, jak gdyby sto piorunów uderzyło.

Gromada kopaczów z krzykiem i jękiem upadła na ziemię. A gdy ucichło, i przerażeni ludzie ośmielili się spojrzeć, skała znikła.

— Cud — zawołali jedni.

— Chwała potężnemu czwarownikowi! — odezwali się inni.

Wtedy inżynier zwrócił się do nich i powiedział:

— Czy wart jestem dwudziestu rupii na dzień?

— Sto wart jesteś! — krzyknęli kopacze.

— A widzicie!... Jedna moja głowa więcej robi, aniżeli setki waszych ramion.

Indusowie rozeszli się zawstydzeni i przestraszeni, a nastarszy po długiej chwili rzekł:

— Kiedy nam się zdawało, że on leży, on wówczas pracował głową... bił głową o skałę.

— No i wybił — dorzucił drugi. — Niech go nie znam!

— Bo i ktoby zgadł, że łeb angielski jest mocniejszy od kilofa? — dodał trzeci.

Tym sposobem powstało w Indyach przysłowie, że: jedna głowa znaczy więcej, aniżeli sto ramion.

W Europie domyślonoby się, że Anglik rozbił skały nie twardością swej czaszki, ale potęgą prochu czy dynamitu, a najbardziej — potęgą wiedzy.

Nowo odkryte kopalnie złota na Syberyi.

W ostatnich dniach czerwca jak piorun z jasnego nieba spadła na mieszkańców południowej i zachodniej Syberyi wieść o odkryciu złota nad rzeką Kunią. Zajęci tam byli właśnie przy robotach ziemnych jeńcy niemieccy. Jeden z nich, kopiąc ziemię, znalazł kawałek błyszczącego metalu i schował go, nie mówiąc ani słowa nikomu. Spostrzegły to jednak straże pilnujące jeńców. Komendant okręgu Ingody zarządził natychmiast dalsze poszukiwania, podczas których natrafiono na potężne złotodajne żyły metalu zwanego karcytem.

Błyskawicą szła wieść z miejscowości jednej do drugiej, przebiegła zachodnią Rosyę, Chiny, Japonię a nawet Amerykę. Wszyscy zapragnęli poszukiwać złota w Kunii i Turze. Bliskość kolei bajkalskiej ułatwiała rosnący z dniem każdym napływ poszukiwaczy złota i poczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu, miasta, na wzór Ameryki. Szczególnie czynni okazali się chytrzy synowie Nipponu, Japończycy. Pozakładali salę gry, potajemne szynki, palarnie opiumowe i wreszcie herbarciarnie z mniej lub więcej rosyjskiemi »gejszami«.

Gdy na przepojonych krwią polach Polski, Kurlandyi i Litwy miliony wkopują się w ziemię dla ocalenia życia, tam z niemniejszym uporem wdzierają się do jej wnętrza tysiące — o złoto. Mądrzy Japończycy, których liczba ciągle rosła w obszarze Ingody, pobudowali tymczasem kolejki, hotele a nawet — szpitale.

Wielu awanturników zyskało majątek przez jedną noc, ale także wielu poszukiwaczy straciło ostatni grosz i stało się rozbójnikami, na złotodajnych obszarach. Prócz nich znaleźli się tu dezerterzy z wojska i koczownicy. Powstały bandy rozbójnicze, siejące postrach w całej okolicy. Nocami napadały one na jaskinie gry i ograbiały rycerzy szczęścia, rabowały towary i podpalały japońskie hotele. Ostatecznie i rządowi było już tego za wiele — sprowadzono wojsko. Rozwinęła się ciężka walka wśród lasów i gór.

Pewnego dnia padł cios, który położył koniec świetności syberyjskich kopalni złota. Pokłady złota ukazały się znaczniejsze w ostatnich dniach, oblicza poszukiwaczy rozjaśniły się, wtem ukazał się pułk kozacki i objął w imieniu rządu w posiadanie wszystkie kopalnie. Poszukiwacze złota musieli opuścić swe miejsca, zabierając z sobą tylko narzędzia. Można sobie wyobrazić rozpacz tych ludzi, nagle pozbawionych wszystkich nadziei! W różny sposób próbowano stawiać opór kozakom, bandy rabusiów rozmnożyły się niesłychanie po lasach, a kozacy nie zawsze byli zwycięzcami. Walki trwają po dziś dzień. Na bezdrożnych obszarach jest rzeczą niezmiernie trudną dorównać tym straceńcom.

Rząd rosyjski sprowadził ogromną liczbę maszyn i ogromne rzesze robotników, przedewszystkiem zjawili się amerykańscy inżynierowie, którzy przy pomocy ogromnych mas robotniczych podjęli natychmiast pracę poszukiwania złota.

Rząd dobywa gorliwie złoto, wysyła dalsze pułki kozackie dla ochrony kopalni i zaczął już poszczególne parcele złota sprzedawać. Zrobił na tem znakomity interes, drugi już gubernator stał się bogaczem. Gdy policmajster z Tury wiózł kasę przepełnioną złotem ze sprzedaży parcel, bandyci napadli na transport złota, niewiadomo, czy nie za zgodą przewożących.

ŻARTY.

RECEPTA NA BÓL ZĘBÓW.

Weź kwaśnej śmietany w usta i tak długo głową trząś, aż się masło zrobi.

Gdyby jednak (co się rzadko zdarza) środek ten nie pomógł, weź mleka słodkiego w usta i usiądź na blasze kuchennej, pod którą się ogień pali i tak długo siedź, póki się mleko nie zagotuje.

PAPIEŻ I ALCHIMISTA.

Długie wieki marzyciele suszyli sobie głowę nad sposobem robienia złota. Takich ludzi nazywano alchimistami. Owóż jeden z nich począł się chełpić, że w samej rzeczy tę sztukę wynalazł, a nawet prosił papieża Leona X, aby go za to wynagrodził. Papież uśmiawszy się szczerze, z dziwaka, kazał mu dać wielki próżny worek, mówiąc:

— Kiedy umiesz złoto robić, nie potrzeba ci niczego więcej, jak worka, w którymbyś owo złoto chował.